Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach

U świętego Jacka

styczeń 2023

Ante portas!

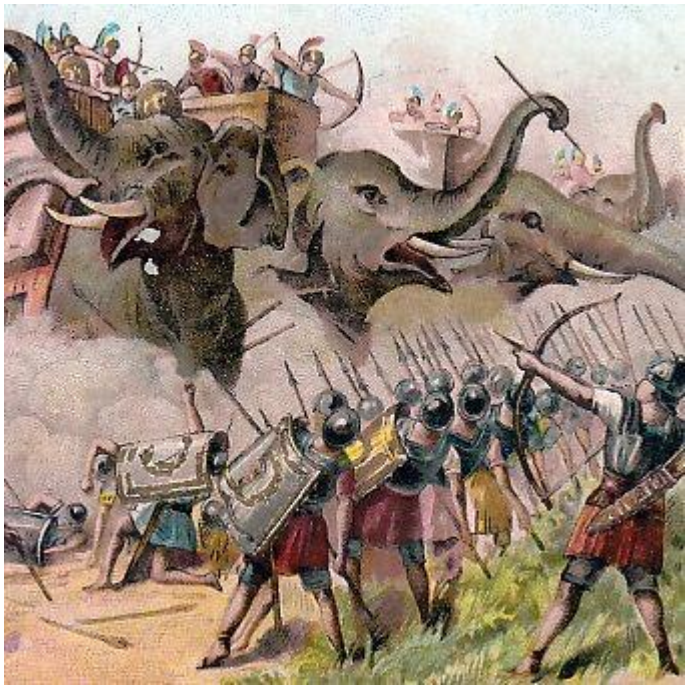

Późnym latem 216 roku p.n.e. armia kartagińskiego wodza, Hannibala, pokonała w bitwie pod Kannami dwukrotnie liczniejsze oddziały rzymskie i zbliżyła się do bram Rzymu. Nie doszło jednak do bitwy. Hannibal zaniechał oblężenia Wiecznego Miasta, gdyż zdawał sobie bowiem sprawę, że bronią go nie tylko dwa świetnie przygotowane legiony żołnierzy, ale i ludność gotowa chwycić za broń. Okrzyk: „Hannibal ante portas!" – „Hannibal u bram!" –był ostrzeżeniem przed nadciągającym niebezpieczeństwem i wezwaniem do mobilizacji.

„Hannibal ante portas. Rosja zagraża dziś naszej wolności" – napisał na Facebooku premier Mateusz Morawiecki. Nawet manewr dwustronnego oskrzydlenia, który zastosował Hannibal w walce z Rzymianami, może przypominać sojusz Rosji z Białorusią wymierzony przeciw Ukrainie. Jest oczywiste, że wobec zagrożenia zewnętrznego należy zmobilizować wszystkie siły, zadbać o obronność w nadziei, że przeciwnik zaniecha ataku, w nadziei na zwycięstwo.

Śpiew suplikacji u progu nowego roku kalendarzowego przypomina nam o zagrożeniach. W ostatnich latach wydawało się, że największe z nich to zbierający śmiertelne żniwo covid 19. Dziś, błagając, by Pan zachował nas „od powietrza, głodu, ognia i wojny", myśl nasza biegnie raczej ku przerażającym wydarzeniom rozgrywającym się na Ukrainie, u bram naszej Ojczyzny.

Jednocześnie każdy z nas ma świadomość innych niebezpieczeństw czających się ante portas, odbierających nam pokój wewnętrzny i radość, spędzających sen z powiek. Może dlatego powtarzamy niczym mantrę noworoczne życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Tymczasem u bram naszych stoi przeciwnik, nie-przyjaciel. Szuka wyłomu w murach naszego serca, aby odebrać nam wolność. Zastrasza, proponuje rzekomo pokojowy układ na swoich warunkach. Naprawdę chciałby w triumfie poprowadzić nas do niewoli za swoim rydwanem zwycięzcy. Kłamie, by nas złamać. Czy mamy się poddać z lęku i poczucia bezradności? Nie!

Do naszych drzwi kołacze również Jezus. To On jest prawdziwym Zwycięzcą, który pokonał przerażającą nas śmierć i szatana. Nie proponuje łatwych

rozwiązań. Pragnie jednak, byśmy mu zaufali i wolni od lęku stanęli do walki pod Jego znakiem. Pod znakiem krzyża. To jest możliwe. A św. Piotr tak o tym pisze do pierwszych chrześcijan prześladowanych przez pogan w Azji Mniejszej: *Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was. Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu!*

Tej mocnej wiary, pełnej mobilizacji do walki ze złem i szatanem oraz pokoju życzymy więc wszystkim u progu 2023 roku. I tego, byśmy za Psalmistą powtarzali*: Mocy moja, ciebie trzymać się będę, Gdyż Ty, Boże, jesteś twierdzą moją.(Ps 59, 10)*

Danuta Tettling

Wspomnienie o ks. prob. Zdzisławie Więcławie

Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was. – św. Jan Maria Vianney

Był proboszczem naszej parafii zaledwie przez dwa i pół roku. Przybył do nas po śmierci nieodżałowanego ks. prob. Edwarda Zborowskiego.

Nasz szósty proboszcz, ks. Zdzisław Więcław urodził się 20 listopada 1942 roku w Klonowej. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 czerwca 1967 roku we Wrocławiu. Jako wikariusz posługiwał w Szczawnie zdroju, Namysłowie i Szczawnie Zdroju. Był proboszczem w Wierzbnej koło Świdnicy w parafii Wniebowzięcia NMP, a następnie w latach 1986 – 1989 w Lubaniu, w parafii pw. Świętej Trójcy. Sprawując tę posługę, wystąpił w 1988 roku z prośbą do ks. kardynała Henryka Gulbinowicza o utworzenie nowej parafii w Lubaniu Księginkach. W odpowiedzi na nią została erygowana parafia pw. Św. Maksymiliana Kolbego. Od 16 stycznia 1989 do 15 czerwca 1991r. ks. Zdzisław Więcław był proboszczem naszej parafii. Choć nie pozostawił po sobie większych materialnych dokonań, czynił to, co jest najważniejsze w powołaniu każdego kapłana. Pełnił swoją posługę duszpasterską z oddaniem: sprawował Eucharystię, udzielał sakramentów, głosił słowo Boże. Następnie wraz z ks. Zbigniewem Mielcarkiem i ks. Robertem Krawcem wyjechał do Niemiec, do Polskiej Misji Katolickiej w Münster, by tam pracować w środowisku emigracji polskiej. Było to możliwe dzięki staraniom kierującego całą Misją ks. Jerzego Hazubskiego. Miało to miejsce w szczególnym okresie jednoczenia Polaków

oraz osób przybyłych z Polski do Niemiec na podstawie pochodzenia. Trzeba było otoczyć ich zarówno opieką duszpasterską, jak i socjalną.

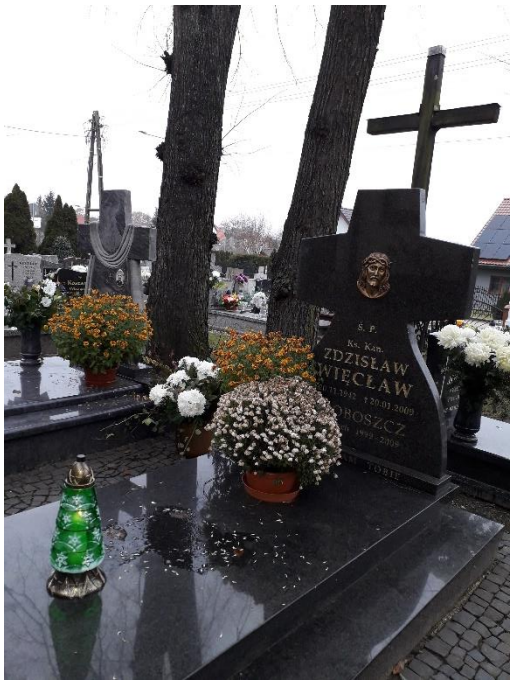

W 1999 roku, po śmierci ks. prob. Jerzego Hazubskiego, ks. Zdzisław Więcław wrócił do Polski i został proboszczem w parafii pw. św. Jadwigi przy ul. Pęgowskiej we Wrocławiu - Świniarach. Tam w ciągu 10 lat swojej posługi szczególnie zabiegał o duszpasterstwo dzieci, młodzieży i rodzin. Troszczył się też o sprawy materialne: wykonał remont wnętrza kościoła oraz parteru plebanii. Wymienił pokrycie dachu plebanii. Za czasów jego posługi zostało też wykonane nowe ogrodzenie wzdłuż plebanii i przyległego do niej cmentarza.

Ks. prob. Zdzisław Więcław zmarł nagle 20 stycznia 2009 roku, szykując się do wyjścia na kolędę.

Jedność w pojednanej różnorodności

Rozmowa z ks. ewangelickim Karolem Długoszem

D. T. Czy chrześcijanin może nie modlić się o jedność chrześcijan?

Ks. K. D. Dla mnie to jest oczywiste, że o tę jedność należy się modlić i sam się o nią modlę. Żyjemy w środowisku, które chwilowo nie jest jeszcze w większości niechrześcijańskie, ale przypuszczalnie niedługo już będzie. Widzimy, jak się nasze społeczeństwo zmienia wzorem Zachodu. Dzisiaj nie opłaca się być chrześcijaninem. Wręcz przeciwnie. W związku z tym liczba chrześcijan spada. Są jeszcze wśród nas „kulturowi" chrześcijanie. Wpadną raz do roku do kościoła, a jak się ich zapyta, czy wierzą w zmartwychwstanie, to nie bardzo wiedzą, co to jest i kim był Pan Jezus. Wydaje mi się, że świadectwo wobec świata zewnętrznego, który nie jest chrześcijański, wymaga, byśmy podjęli szczególne starania o jedność chrześcijan, bo inaczej nasze świadectwo z każdego Kościoła z osobna traci na wiarygodności. Można bowiem zarzucić każdemu Kościołowi z osobna, że jest niekonsekwentny. Niechrześcijanie mogą nam zarzucić to, że my sami ze sobą nie możemy się dogadać. Co to za chrześcijań-

stwo, które jest podzielone? Dlatego jest dla mnie oczywistą rzeczą, że o tę jedność należy zabiegać. Pytaniem otwartym pozostaje: Jaka ma być ta jedność? Jaką miałaby przybrać formę po 500 latach rozłamu na Zachodzie i blisko 1000 latach rozłamu między Wschodem a Zachodem? I niech to pytanie pozostanie otwarte. Natomiast to, że o jedność należy zabiegać, to nie budzi moich wątpliwości. A dlaczego jeszcze mamy się o to modlić? Po 500 latach na dobrą sprawę nie pamiętamy, jak to jest - być razem. Żeby uzyskać to doświadczenie, przełamać nasze wewnętrzne blokady i przeświadczenie, że tylko to, co moje, jest dobre i najlepsze, a cała reszta musi się mylić w każdej kwestii, wymaga Bożej ingerencji. Po ludzku jest to niełatwe. Uwidaczniają to podsumowania katolickich synodów diecezjalnych. Na temat tego, co znaczy ekumenizm w życiu danej wspólnoty katolickiej nie napisano -poza Wrocławiem - zbyt wiele, ale i we Wrocławiu zaznaczono obawę przed utratą własnej tożsamości. Co dziwne, np. w diecezji bielsko-żywieckiej Kościoła rzymskokatolickiego, której odpowiednikiem jest diecezja cieszyńska w Kościele ewangelicko – augsburskim, bracia katolicy w ogóle nie wspomnieli o ekumenizmie, chociaż tam wśród katolików żyje ok 40 000 ewangelików. Pokazuje to, że potrzeba Bożej ingerencji, aby przełamać strach przed tym, że stracimy coś, gdy się spotkamy z drugim człowiekiem, który wierzy w tego samego Boga.

D. T. Czy wobec tego w ogóle możliwa jest pełna jedność między chrześcijanami?

Ks. K. D. To kwestia definicji jedności. Jeżeli rozumiemy ją jako utworzenie jednej instytucji, w której wszyscy ubierają się tak samo, jedzą to samo, modlą się tak samo, śpiewają te same pieśni i podlegają temu samemu biskupowi – to w taką jedność nie wierzę. W rozumieniu luterańskim Kościół ewangelicki i Kościół rzymskokatolicki, wyłoniły w wyniku reformacji i kontrreformacji w XVI wieku, i mają wspólnego przodka – Kościół łaciński. Ewangelicka dogmatyka została opisana w księgach wyznaniowych. Na soborze w Trydencie określono zaś dogmatykę rzymskokatolicką w dzisiejszym rozumieniu. Celibat księży w Kościele katolickim stał się dopiero wtedy powszechny. 500 lat rozdzielenia spowodowało wytworzenie się odrębnych tradycji kościelnych, tych tradycji pisanych przez małe „t". Są one jednak noszone w sercach ludzi. W naszym Kościele do tradycji należy śpiewanie pieśni. W naszym śpiewniku mamy około 900 pieśni, które w większości nie mają nic wspólnego z tradycją rzymskokatolicką. Gdyby ktoś teraz uznał, że w ramach jedności mamy ich nie śpiewać, to napotka na opór. Wierzymy w tego samego Pana Jezusa i w tę samą Trójcę Świętą (o tym nikt w XVI wieku nie dyskutował, było to oczywiste, że wierzymy w Trójcę Świętą zdefiniowaną przez pierwsze cztery sobory powszechne), niemniej ludzkie tradycje pozostają w jakiejś mierze różne.

Ale wracając do ekumenizmu… w ewangelickim rozumieniu **ekumenizm to jedność w pojednanej różnorodności.** Czyli poczucie wspólnoty między

chrześcijanami pomimo różnych struktur kościelnych, które są w pewnej mierze wobec siebie autonomiczne, ale jednocześnie na tyle pojednane i różnorodne, że w tej różnorodności widzimy bogactwo działania Ducha Świętego w Kościele nawet w tym nadal jeszcze podzielonym. A to pojednanie przejawia się w tym, że jesteśmy razem. Razem świadczymy wobec zewnętrznego świata o Tym, który jest dla nas najważniejszy, czyli o Jezusie Chrystusie, który przyszedł, aby zbawić świat. Świadczymy o naszym Bogu, który upomniał się o ten grzeszny świat i chciał temu światu dać nadzieję, dzięki czemu dzisiaj możemy żyć z pewnością życia wiecznego, bo ona oparta jest na Jezusie Chrystusie, który na krzyżu nam to życie wieczne darował. A my dzisiaj możemy cieszyć się tym, dziękować Mu, i mówić: *Efcharisto!*- Dziękuję! (stąd Eucharystia) i głosić Chrystusa całemu światu, który jeszcze o Nim nie usłyszał.

Gdy więc chodzi o jedność w ewangelickim rozumieniu, to optymalną opcją byłaby ta, w której pozostajemy różnorodni, ale wobec świata zewnętrznego wspólnie świadczymy o Jezusie. Czy ta różnorodność jest przekleństwem? Papież Franciszek powiedział o ekumenizmie, że jest to wymiana darów duchowych. Tak to rozumiejąc, możemy wzajemnie się ubogacać.

Po ukończeniu studiów przez rok mieszkałem w niewielkim mieście w Niemczech. Pojechałem tam, by pracować w domu dla osób z upośledzeniem umysłowym prowadzonym przez ewangelicką Diakonię, odpowiednik katolickiej Caritas. W dniu Zesłania Ducha Świętego poszedłem do kościoła. Po nabożeństwie miejscowy ksiądz powiedział: „Idziemy na rynek”. Zdziwiłem się: „Dlaczego?”. „Bo tam czekają inni” – odpowiedział. I okazało się, że na rynek przyszli katolicy, ewangelicy, metodyści, baptyści i zielonoświątkowcy. Każdy miał inny styl pobożności, ale to wcale im nie przeszkadzało. Było nas około 500 osób – niewiele jak na około trzydziestotysięczne miasto. I właśnie ta wspólna bieda nas połączyła. Wszyscy wierzący chcieli wspólnie świętować urodziny Kościoła, bo Kościół dopiero od Zesłania Ducha Świętego stał się aktywny misyjnie (wcześniej apostołowie siedzieli zadekowani w wieczerniku). To było fenomenalne doświadczenie. Wspólnie mogliśmy dać świadectwo wobec zewnętrznego, niechrześcijańskiego świata, że Bóg jest ciągle obecny, że Chrystus zmartwychwstał i że czekamy na Jego powtórne przyjście.

Moim zdaniem praktyczny ekumenizm polega na tym, że wierząc w tego samego Boga, doświadczając Jego obecności w naszym życiu, wychwalamy Go, po swojemu, czasem robiąc to w taki sposób, który jak się okazuje czasami „pasuje” ludziom z innego wyznania. My mamy np. pieśń „Pochwal mój duchu... (w

wersji katolickiej: „Głoś imię Pana, króla wszechmocy i chwały...”), którą od jakiegoś czasu śpiewają także bracia katolicy, a wy nauczyliśmy się i często śpiewamy pieśń „Barka”. Wymieniliśmy się więc owocami naszej pobożności, choć nie zawsze mamy świadomość od kogo pochodzi dany utwór.

Czy musimy mieć jednolitą strukturę kościelną? Pozbycie się istniejących struktur Kościołów poszczególnych wyznań mogłoby wielu odstręczyć od Kościoła. Kościół straciłby walor różnorodności A przecież od samego początku chrześcijaństwa do 1054 roku Kościół był różnorodny. Od samego początku mówimy o Kościele Zachodnim i Kościele Wschodnim. Od samego początku chrześcijaństwa funkcjonowały w kościele dwa języki: grecki – język Nowego Testamentu i łacinę – nasz piękny teologiczny język Zachodu.

D. T. Dlaczego Pan Bóg dopuścił podziały wewnątrz Kościoła?

Ks. K. D.: Dlaczego Kościół jest podzielony? Należałoby zadać pytanie, dlaczego ludzie w XVI wieku, zamiast skupić się na tym, co było powołaniem Kościoła, czyli na głoszeniu Ewangelii, skupiali się na sprawach materialnych, budowaniu wspaniałych kościołów, które może i były bardzo ładne i dziś są wspaniałym dziedzictwem kultury, ale nie pomagały w głoszeniu Ewangelii, gdyż np. pod nimi głodowali bezdomni. Jak wynika z szesnastowiecznych protokołów wizytacyjnych, choć wielu ludzi chodziło do kościoła to w sercu nie było chrześcijanami (np. mało kto znał „ojcze nasz” czy „credo”). Wtedy podniósł się głos krytyki, niemniej w Kościele łacińskim tamtego czasu nie było otwartości do prowadzenia konstruktywnego dialogu wewnętrznego i Kościół się podzielił.

Tak sobie czasem myślę, że podział Kościoła może miał być napomnieniem, aby ludzie tworzący go zastanowili się, po co Kościół istnieje. Mam nadzieję, że dziś bazując na doświadczaniu Bożej obecności, zaufaniu Wszechmogącemu (taki grecki synonim słowa „wiara”) możemy ponownie rozmawiać o jedności i realizacji wspólnych celów, którymi jest głoszenie ewangelii o Jezusie a nie panowanie nad światem.

D. T. Jakie działania moglibyśmy podjąć w dążeniu do jedności?

Myślę, że jest kilka takich płaszczyzn, na których można by się spotykać bez ryzyka utraty własnej tożsamości. Swego czasu służyłem w Warszawie i miałem okazję poznać ks. kardynała Nycza. W jednej z rozmów powiedział on, że dla niego naturalną przestrzenią do prowadzenia dialogu między wyznaniami jest przestrzeń Diakonii. Możemy w niej dawać świadectwo miłości Boga do nas i wdzięczności za nią. Najlepszą metodą, aby podziękować Bogu za jego dary (które od Niego otrzymaliśmy) jest nasz stosunek do drugiego człowieka, do bliźniego. Pan Jezus nauczał, że bliźni to ktoś, kto jest blisko nas. We Wrocławiu mieszkamy obok siebie: ewangelicy, katolicy, prawosławni. Na przestrzeni

ewangelickiej Diakonii, katolickiej Caritas i prawosławnej Eleos możemy, bez gigantycznych sporów teologicznych, okazywać miłość sobie oraz tym, którzy jej potrzebują a nie podzielają naszych wartości. Dziś możemy ją wspólnie okazywać tym, którzy, uciekając przed wojną, przyjechali do nas ze Wschodu. I tak się też dzieje, tylko że nie widać tu zbyt wielu inicjatyw ekumenicznych. W naszej plebani gościmy trzynaścioro uchodźców, dwa razy w tygodniu uczymy Ukraińców języka polskiego, a Polaków - ukraińskiego; otaczamy uchodźców opieką psychologiczną, ale brakuje mi komponentu ekumenicznego, poza różnym wyznaniem naszych podopiecznych (są wśród nich też ewangelicy z Ukrainy).

Ciekawy przykład praktycznego ekumenizmu można odnaleźć w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, gdzie były dwa kościoły wymagające remontu – ewangelicki i katolicki. Obie parafie, katolicka i ewangelicka, założyły stowarzyszenie i jako dwie wspólnoty wyznaniowe wystąpiły o środki unijne. Ta różnorodność okazałą się tak dużą zaletą, że projekt przeszedł i udało się wyremontować oba kościoły. Wspólne inicjatywy mogą łączyć. Mamy inicjatywę Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Piękna katolicka inicjatywa, do której włączyliśmy się dwadzieścia lat temu ewangelicka Diakonia i prawosławny Eleos. Ale przecież moglibyśmy sprzedawać świeczki wigilijne nie tylko każdy w swoich parafiach, ale wspólnie, np. w hipermarketach. Jeśli mamy być świadectwem dla świata zewnętrznego i uczyć się jedności (której mamy prawo nie pamiętać), warto abyśmy spotykali się, rozmawiali a oswajając nasz strach, podejmowali wspólne działania.

W Bielsku-Białej, gdzie byłem katechetą w liceum ewangelickim miałem przyjemność współorganizować wraz z katolicką katechetką dwa razy do roku w katedrach – katolickiej i ewangelickiej modlitwy ekumeniczne dla młodzieży. Na co dzień ta młodzież – ewangelicy i katolicy – chodziła jako wolontariusze do domów pomocy społecznej. Katolików, oczywiście, jak to w Polsce, było więcej. Ludzie się poznali. Każdy pozostał swojego wyznania, ale przekonali się, że można wspólnie działać i to ich ubogaca. Ekumenizm w takim wymiarze jest możliwy. Nie tylko współpraca i rozmowy kilku uczonych księży profesorów, ale i współpraca zwykłych ludzi różnych wyznań. To po prostu da się zrobić.
Mamy akcję wspólną ekumeniczną akcję Skarbonki Diakonijnej (Jałmużny Wielkopostnej), tym razem inicjatywą ewangelicką do której włączyli się bracia katolicy i prawosławni. Aby działać wspólnie potrzeba tylko otwartości i odwagi.

Moim zdaniem duża odpowiedzialność spoczywa tu na duchownych, którzy powinni wyjaśniać wiernym, dlaczego ekumenizm jest czymś pozytywnym (jeszcze do niedawna nauczano czegoś zgoła odwrotnego). Mamy inicjatywy wspólne zatwierdzone przez władze zwierzchnie naszych Kościołów. Pytanie, czy my chcemy przenosić je na poziomy lokalne naszych Kościołów. To często zależy właśnie od duchownych.

Uczyłem kiedyś religii w szkole podstawowej w małej miejscowości pod Bielskiem – Białą, w tej części Śląska Cieszyńskiego, w której od XVII w. dominowali katolicy. Nie było tam parafii ewangelickiej, ale w wyniku migracji ważną częścią lokalnej społeczności stali się ewangelicy. W tej sytuacji w murach szkoły odbywały się lekcje religii dla katolików i ewangelików.

We wsi był wikariusz katolicki. Wspaniały człowiek. Robiliśmy razem akcje ekumeniczne w okresie Adwentu i Wielkiego Postu. Udawało się nam również wspólnie w szkole pomodlić. Niestety, jak się potem okazało, jego szef, proboszcz z parafii katolickiej, prezentował zupełnie inną postawę. Kiedy dzieci rzymskokatolickie przygotowywały się do I Komunii Świętej, nasze małe ewangelickie dzieci nie bardzo wiedziały, o co w tym wszystkim chodzi, bo u nas konfirmacja (połączenie bierzmowania z Komunią Świętą) jest później. Widziały natomiast, że prawie cała klasa idzie po lekcjach do kościoła, który był tuż obok szkoły. Idą wszyscy oprócz nich. Tak po ludzku, czuły się wykluczone i było im przykro. Widząc to, zaproponowałem wikariuszowi katolickiemu zrobienie jednej lekcji ekumenicznej, która odbyłaby się w jego kościele i podczas której opowiedziałby dzieciom nieco o jego parafii i o tym, jak się zachować w świątyni rzymskokatolickiej. Dzięki temu w przyszłości młodzi ewangelicy wiedzieliby, jako ludzie kulturalni, jak się zachować, np. podczas Mszy świętej z racji pogrzebu sąsiada – katolika, a w tej konkretnej sytuacji łatwiej byłoby im zrozumieć, do czego przygotowują się ich koledzy i koleżanki z klasy.

Niestety, pomysł nie został zrealizowany, gdyż ksiądz proboszcz nie wyraził zgody, przewidując, że jako ewangelicy nie klękniemy przed Najświętszym Sakramentem. Rzeczywiście, my klękamy tylko przystępując do Komunii. Rzecz jednak w tym, że po prostu ksiądz proboszcz nie był chętny do współpracy. Uważał, że skoro we wsi nie ma parafii ewangelickiej, to nie ma mowy o ekumenizmie z mniejszością wyznaniową

Kiedyś usłyszałem, że miarą dojrzałości większości jest stosunek do mniejszości. W sąsiedniej parafii we wsi Bronów (gdzie także byłem katechetą) proboszcz katolicki chętnie się zgodził na pomysł przeprowadzenia lekcji w kościele. Poprowadził ją wspólnie ze mną. On opowiadał o swoim kościele jako świątyni. Opowiadaliśmy trochę na zasadzie wskazywania różnic, a trochę – podobieństw. Nasze dzieci dowiedziały się, po co jest woda święcona w kropielnicach – że ma ona przypominać o chrzcie. Zobaczyły konfesjonał i dowiedziały się, że tu się katolicy spowiadają, podczas gdy my praktykujemy spowiedź powszechną (ale

jest też u nas możliwość spowiedzi indywidualnej, a jeszcze do XVII czy XVIII wieku konfesjonały istniały i u nas, a w niektórych parafiach stoją do dziś, już raczej jako relikty, gdyż z księdzem pod tajemnicą spowiedzi rozmawia się częściej na plebanii przy herbacie). To było dla nas wszystkich bardzo ciekawe i zbliżające nas doświadczenie. Rok później wspólnie poświęcaliśmy nowe piętro szkoły i proszę mi wierzyć, od tej szczypty ekumenizmu we wsi nie ubyło katolików.

Zbliża się Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Może w tym roku uda mi się bardziej weń włączyć. Mam nadzieję, że wśród moich „kolegów po fachu" różnych wyznań chrześcijańskich będzie coraz więcej wrażliwości i chęci, by nie budzić lęku przed ludźmi innego wyznania; budować inną, nie opartej na strachu pozytywną atmosferę wśród swoich wiernych.
Myślę, że nie wystarczy opowiadać o innych wyznaniach, podkreślając jednocześnie, że my jesteśmy lepsi. Konieczne jest kształtowanie potrzeby dawania wspólnego świadectwa wobec świata, zrozumienia, że ma to sens i coś wnosi. Przecież na wymianie darów duchowych, o której mówi papież Franciszek, wszyscy zyskujemy.

D. T. Jak wpływa historia i polityka na nasz stosunek do innych wyznań chrześcijańskich?

Ks. K. D.: Istnieją stereotypy przypisujące jednoznacznie wyznanie narodowości: Polak – katolik, ewangelik – Niemiec. Są one niesłuszne. Na Śląsku Cieszyńskim bywało tak, że katolik – Austriak germanizował Polaka – ewangelika. Stereotypy związane z wyznaniem i narodowością są nie raz bardzo krzywdzące.
Do tego nawiązał nasz słynny rodak, papież Jan Paweł II, kiedy przyjechał do Warszawy do ewangelickiego kościoła Świętej Trójcy (znajdującego się tu obok Grobu Nieznanego Żołnierza). Przywołał wtedy postać Ewangelickiego Biskupa, Juliusza Burschego, Niemca z pochodzenia, a Polaka z wyboru. Po I wojnie światowej zabiegał on w Wersalu, by do Polski przyłączyć ewangelickie Mazury. Był jedynym zwierzchnikiem Kościoła, spośród wszystkich Kościołów chrześcijańskich funkcjonujących w Polsce międzywojennej, który przypłacił życiem postawę patriotyczną. Dlaczego? Gdyż jako Polak z wyboru, chociaż Niemiec z pochodzenia,

2 września 1939 roku wezwał wszystkich polskich ewangelików do oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu a w okresie międzywojennym z zajadłością sprzeciwiał się propagowaniu „idei pana Hitlera” w łonie polskiego kościoła ewangelickiego. Cóż to za Niemiec w takim razie! Był Polakiem z wyboru szczególnie znienawidzonym przez hitlerowców. Zginął w 1942 roku zamęczony w Berlińskim więzieniu po kilkuletnim pobycie w obozie w Sachsenhausen. Hitlerowcy starali się zatrzeć po Juliuszu Bursche wszelki ślad. Jego prochy pochowano anonimowo i dopiero całkiem niedawno IPN–owi udało się je odnaleźć i sprowadzić z honorami do Ojczyzny, do Polski. W kontekście tej postaci oraz wielu innych, Jan Paweł II powiedział: „Między chrześcijanami tolerancja, to zbyt mało. Potrzebna jest akceptacja”.
W nawiązaniu do tych słów naszego wielkiego rodaka chciałbym powiedzieć, że marzyłoby mi się, by ekumenizm był akceptacją tego, że jesteśmy różnorodni. Nie - zmienianiem na siłę; nie - pokazywaniem, że coś jest lepsze lub gorsze: nie - wartościowaniem na podobieństwo ocen w szkole, ale procesem, w którym - w miłości do siebie nawzajem; w miłości, której doświadcza Pan Jezus z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym w Trójcy Świętej – abyśmy poznawali naszą różnorodność, która owszem, ma swoje trudne początki. Rozłam Kościoła nigdy nie jest czymś pozytywnym – to jest oczywiste. Nawet jeżeli był on uzasadniony. Dzisiaj, ponieważ nie jesteśmy ludźmi XVI wieku, powinniśmy szukać i dzielić się tym, co Pan Bóg nam daje, działając w Kościele przez Ducha Świętego. O tym, że Duch Święty działa we wszystkich Kościołach, mówi także Sobór Watykański II, a skoro tak, to może warto się od siebie wzajemnie czegoś nauczyć w takim dobrym znaczeniu, aby na tym zyskać i aby nas znowu łączyły relacje, które niegdyś zostały zerwane. A jeśli się uda zbudować te relacje na zasadach miłości i wzajemnego szacunku, tak że nie będziemy potrafili bez siebie żyć, to może pewnego dnia (może już nie za naszego życia) powstanie również jedna instytucja Kościoła.

ks. Karol Długosz
proboszcz-administrator
Parafii Ewangelicko-Augsburskiej (luterańskiej) we Wrocławiu z siedzibą na Sepolnie

Kto nie słucha ojca, matki…

Przytoczę kilka historii – są one autentyczne, choć prawdę mówiąc, wolałbym, żeby były wymyślone:

- Rodzicom, którzy córce i zięciowi oddali piętro domu, przez kilkanaście lat codziennie gotowali obiady, opiekowali się dwójką wnuków, zięć przestał mówić

nawet „Dzień dobry”. Traktował ich jak powietrze, bo odważyli się zwrócić mu uwagę, że nie powinien tak często wracać grubo po północy z bilardu. Zrobili to po wielomiesięcznych dylematach, czy powinni się wtrącać, ale nie potrafili już patrzeć na łzy córki i słuchać opowieści kolegów wnuków, z kim zięć na bilard chodzi. W końcu opuścił on żonę i dzieci i związał się z inną kobietą. Wyprowadzka z domu i rozstanie z teściami były dramatyczne.

- Z licznego rodzeństwa w domu z matką został tylko najmłodszy syn. Długo się nie żenił, a gdy wreszcie znalazł żonę, oboje traktowali matkę jak intruza. Nic nie pomogły prośby i nalegania rodzeństwa, by zmienił swoje postępowanie. „Już nic nie mówcie – prosiła matka – bo po każdych odwiedzinach traktują mnie jeszcze gorzej”. Wreszcie pod pozorem remontu prawie 80-letnią mamę syn z żoną przenieśli na stryszek, gdzie została praktycznie unieruchomiona, bo schody były barierą nie do przejścia. W dodatku pozbawiono ją dostępu do wody i do pieca, by cokolwiek mogła sobie ugotować.
- Osiemnastoletni syn nie wracał na noce do domu. Nie pomagały prośby, nalegania i zakazy zrozpaczonych rodziców. Po pewnym czasie policja oznajmiła im, że syn jest dilerem narkotyków. Matka – psycholog, ojciec – nauczyciel byli załamani. Starali się przecież stworzyć porządny, uczciwy dom.
- Córka mieszkająca z matką nie dopuszczała do niej swojego brata i jego dzieci. W Dniu Babci nie otwierała drzwi, udając, że nikogo nie ma w domu. Przed matką opowiadała, jakiego to ma złego syna, bo nikt o niej nie pamięta.

Obawiam się, że każdy z nas może przytoczyć wiele podobnych opowieści. Z własnego życia rodzinnego, z sąsiedztwa lub takich, o których przeczytaliśmy lub usłyszeliśmy w mediach.

Większość z tych, które przywołałem, dotyczy przyzwoitych, chrześcijańskich rodzin. Niestety, nawet członkowie takich rodzin sprawiają sobie nawzajem często przykrość i ból. Czy to dziwne? Przecież rodzina jest niezwykle skomplikowanym organizmem, połączonym mnóstwem zależności, układów, przeżyć i doświadczeń – dobrych, wspaniałych, ale i złych, a nawet traumatycznych. Lecz czy bez rodziny byłoby nam lepiej?

Kabaret Starszych Panów śpiewał:

„Rodzina, rodzina, rodzina, ach rodzina.
Rodzina nie cieszy, nie cieszy, gdy jest,
Lecz kiedy jej ni ma
Samotnyś jak pies”.

Pan Bóg zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak trudne jest życie w samotności, w pojedynkę, dlatego już po stworzeniu pierwszego człowieka powiedział: *Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego".* Czy wtedy kłopoty człowieka się skończyły? Nie, one tylko się zmieniły. Gdzie dwóch ludzi, tam odmienne charaktery, upodobania, temperamenty. A gdy osób jest jeszcze więcej, tym więcej wzajemnych relacji, wzmagających kłopoty.

Stwórca doskonale wiedział, jak skomplikowane będzie współżycie ludzi i od początku dawał zalecenia odnośnie wzajemnych stosunków w rodzinie. Zaraz o opisie stworzenia pierwszej kobiety, Ewy, znajdujemy polecenie: *Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją, i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem.* Choć pierwsi ludzie nie mieli przecież rodziców. Kolejnym zaleceniem, szczególnie ważnym, bo umieszczonym wśród dziesięciu przykazań z drugiej tablicy, czyli stosunku do drugiego człowieka – jest zasada dotycząca relacji pomiędzy dziećmi a rodzicami: *Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twe dni na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.* W ujęciu katechizmowym przykazanie to brzmi: *czcij ojca swego i matkę swoją.*

Czcić ojca i matkę – to zadanie łatwe czy trudne do zastosowania? Powiemy, że zależy to zapewne od więzi panujących w rodzinie, od tego, jakie skojarzenia wywołuje w nas słowo „rodzina". Czy są to: harmonia, wsparcie, zrozumienie, miłość, pomoc, bezpieczeństwo, czy też: strach, przemoc, wyobcowanie, poczucie bycia wykorzystanym, niepotrzebnym, niekochanym? O wiele łatwiej wypełnić zalecenie czczenia rodziców wtedy, gdy byli oni lub są oni dla nas wsparciem i błogosławieństwem. Ale co zrobić z tym przykazaniem, jeśli było zupełnie inaczej, a relacje między rodzicami a nami, delikatnie mówiąc, nie były lub nie są dobre? Wyrażając wprost: jeśli są po prostu tragiczne?

Przykazanie dla dorosłych

Bibliści mówią, że przykazanie czczenia rodziców było w pierwszej kolejności adresowane nie do dzieci i nastolatków, lecz do dorosłych mężczyzn i kobiet. W żadnym razie – według nich – nie było ono pomyślane jako pomoc wychowawcza, gdyż w starożytnym Izraelu posłuszeństwo małych dzieci względem rodziców było sprawą oczywistą. Nie było jednak już tak oczywiste i przestrzegane, że należy się troszczyć o swoich starych rodziców. W sytuacji, gdy nie było nawet najlichszej emerytury z ZUS-u, wsparcia z MOPS-u ani służby zdrowia, często dochodziło do sytuacji, w których rodzice pozostawieni sami sobie nie byli w stanie poradzić sobie w walce o byt. Zapewne dlatego Bóg sam chciał zatroszczyć się o nich.

Myślę, że także dzisiaj, kiedy obserwujemy coraz większy kryzys rodziny, gdy jesteśmy, gdy jesteśmy świadkami narastającego upadku wszelkich autorytetów, zwrócenie uwagi na to przykazanie jest rzeczą niezwykle ważną. Doskonale wiemy, jak łatwo nabrać pogardliwego stosunku do starszych ludzi. Owszem, rodzice, zwłaszcza starsi, nie zawsze są osobami łatwymi we współżyciu. Mają swoje przyzwyczajenia, dziwactwa, wady. Nierzadko swoje dorosłe potomstwo nadal traktują jak małe dzieci, mówią im, co i jak mają robić, wtrącają się do ich małżeństwa, krytykują sposób wychowania wnuków. Albo wręcz odwrotnie – niewiele interesują się życiem swoich dzieci. Jednak przykazanie *Czcij ojca swego i matkę swoją* naucza, ze nawet w takich sytuacjach należy się rodzicom szacunek, a nie pogarda. Jeżeli każdego dnia szczerze okazujemy szacunek Bogu, kochamy Go i jesteśmy Mu posłuszni, to o wiele łatwiej jest okazywać również cześć, miłość i posłuszeństwo naszym rodzicom.

Co to znaczy czcić?

W języku hebrajskim „czcić rodziców" oznaczało: uznać ich znaczenie i autorytet, traktować poważnie i z właściwą rangą. Czcić rodziców znaczy okazywać im miłość, troszczyć się o nich, okazywać im respekt, szacunek i uległość. Bóg dał to przykazanie bez zaznaczenia: „czcij rodziców, jeśli byli dobrzy dla ciebie". Nie, On mówi to bez względu na to, jakimi ludźmi rodzice są czy byli, czy nasze myśli o nich pełne są ciepła i wdzięczności, czy też diametralnie inne, niezależnie czy doświadczyliśmy rodzicielskiej miłości, czy nie.

W prawie starotestamentowym Bóg nakazał wymierzanie najostrzejszych kar za obrażanie rodziców. Uderzenie, a nawet złorzeczenie rodzicom były karane wręcz śmiercią. Ludzi, którzy lekceważą swoich rodziców w Przypowieściach Salomona nazywa się jednoznacznie głupimi: *Mądry syn sprawia ojcu radość, lecz człowiek głupi lekceważy swoją matkę.(Prz 15, 20).* Ostre słowa, lecz trudno inaczej nazwać postawę lekceważącą wobec osób, które powinny być nam najbliższe, które dały nam życie, przez wiele lat karmiły i wychowywały, kosztem własnego zdrowia, czasu i pieniędzy. Którym – i to jest chyba najważniejsze – Bóg powierzył opiekę nad nami.

Przykazanie nakazujące czczenie rodziców przypomniał w Nowym Testamencie również Pan Jezus: *Wszak Bóg powiedział: Czcij ojca swego i matkę, oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech poniesie śmierć (Mt 15, 4); Czcij ojca swego i matkę i miłuj bliźniego swego jak siebie samego (Mt 19, 19)*

(…)Trudno przeceniać wagę jaką odgrywa szacunek i posłuszeństwo wobec rodziców. Najdoskonalszym przykładem takiej postawy jest sam Pan Jezus, o którym ewangelista Łukasz pisze, przedstawiając Jego dzieciństwo, że przybywało Mu mądrości i łaski u Boga i u ludzi oraz, że był uległy swoim rodzicom, a dynamicznym tłumaczenie – posłuszny rodzicom (por. Łk 2, 52). Niedościgłym

wzorem jest także postawa Chrystusa umierającego na krzyżu, który pomimo przechodzenia przez niewyobrażalne męczarnie, troszczył się o swoją matkę. Zdając sobie sprawę, jak bardzo Jego rodzicielka cierpi, prosi ukochanego ucznia Jana, aby zaopiekował się nią, jak własną matką.

Przykazanie z obietnicą

Czwarte przykazanie jest szczególne z jeszcze jednego powodu – jest to jedyne przykazanie zawierające obietnicę: czcij rodziców *aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi.* Czy ludzie nie pragną właśnie tego, by być szczęśliwymi i długo żyć? Są gotowi dać majątek, by przedłużyć swe życie choć o kilka miesięcy czy lat lub uczynić je szczęśliwym. Bóg mówi, jaki jest warunek osiągnięcia takiego szczęścia – czcić ojca i matkę. Dlaczego zatem nie stosujemy się do tego zalecenia? Czy to przykazanie tylko dla grzecznych dziewczynek i ułożonych chłopców? Nie. Bóg stanowczo nakazuje czcić rodziców wszystkim. Więc dlaczego tak wielu rodziców gorzko płacze z powodu postępowania swych dzieci? Może to my jesteśmy tymi dziećmi, z powodu których rodzice gorzko płaczą?

Kolejne pokolenia widzą, jak ich rodzice traktują swoich rodziców i często powielą ten wzór – w przyszłości zapewne będą podobnie odnosić się do własnych rodziców. Rzadko się zdarza, że człowiek lekceważący swoich rodziców, będzie dobrze traktowany przez własne dzieci. (…) Każda lekceważąca rodziców osoba, jeśli dożyje, kiedyś sama będzie starym człowiekiem, pełnym dziwactw, przywar i przyzwyczajeń. I oby nie była „bita" czy w jakikolwiek sposób poniewierana przez swoje dzieci lub inne osoby opiekujące się nią.

Zadanie rodziców

Właśnie takiej postawy, pełnej szacunku do starszych, rodzice powinni nauczyć swoje dzieci. Musimy pamiętać, ze to rodzice, a nie szkoła, Kościół czy inne instytucje publiczne są odpowiedzialni za wychowanie dzieci.

(…)Dzieci obserwują, w jaki sposób rodzice się zachowują, jak zwracają się do siebie nawzajem i innych ludzi – czy czynią to z miłością, troską i szacunkiem, czy z krzykiem, lekceważeniem lub zajmując postawę roszczeniową, komunikując, że zawsze wszystko im się należy. Jeżeli dzieci nie nauczą się szacunku względem starszych w oparciu o przykład rodziców, to same nie będą umiały i nie będą chciały okazywać szacunku rodzicom.

(…)Choć dzieciom, i to bez względu na to, ile mają lat, nieraz się wydaje, że nie mają powodu, by dziękować, jest to nieprawda! Możemy i powinniśmy

dziękować rodzicom za wiele rzeczy. Większość ludzi może przecież śmiało powiedzieć, że ich rodzice zrobili dla nich więcej niż ktokolwiek inny. Istnieją jednak pewne granice posłuszeństwa. Wówczas, gdy jesteśmy przez rodziców namawiani do postępowania sprzecznego z Bożymi nakazami, możemy czuć się zwolnieni z tego obowiązku.

Jak ty odnosisz się do rodziców? Jakie uczucia cię napełniają, gdy przypominasz sobie swoich rodziców? Jeśli twoi rodzice nadal żyją – oboje albo jedno z nich – masz codziennie setki okazji, aby okazać im miłość, wdzięczność i troskę. Czy pamiętasz o nich? Okazywanie zainteresowania przez telefony, odwiedziny, poświęcanie czasu na rozmowę, drobne prezenty – to naprawdę nie jest zadanie ponad nasze siły. Oczywiście łatwiej okazać miłość rodzicom, gdy są młodzi i sprawni, o wiele trudniej, gdy wymagają naszej fizycznej opieki. Wspaniale byłoby, gdyby wszyscy starsi mogli dożyć swoich dni we własnym domu, otoczeni najbliższymi, ale nie zawsze jest to możliwe. Dlatego niejednokrotnie konieczne jest umieszczenie rodziców w domu seniora, ale jednocześnie szczególnie tam należy swoich najbliższych odwiedzać i okazywać im zainteresowanie. Nie wolno nam również potępiać nikogo, kto zdecydował się na ten krok, podkreślając, że nigdy czegoś takiego nie zrobilibyśmy.

Fragment książki ks. Leszka Czyża pt. „Dziesięć przykazań". Publikacja za zgodą i w porozumieniu z autorem.

„Rusofobia ?"

Opozycja wmawia nam teraz, że „zawsze była antyrosyjska". Przeczą temu fakty: bratanie się z Putinem byłego premiera, zwanego w Rosji „naszym człowiekiem w Warszawie", który nie jechał na polskie Obchody 70-lecia Katynia, a na jakieś rosyjskie, zawarta umowa na drogi gaz, oddanie smoleńskiego śledztwa Rosji. Tę „wielką przyjaźń" z Rosją tłumaczono nakazem Niemiec. Oni za to dawali nagrody, ordery, wysokopłatne posady w Unii Europejskiej. To było kiedyś, a czy dziś opozycja jest antyrosyjską ? Sama dała temu wyraz, nie popierając uchwały o uznaniu „Rosji za *państwo* wspierające terroryzm i stosujące środki terroru". Bo ona stara się o to, czego od niej chce Rosja, o „zmianę władzy w Polsce".

W tej uchwale była wzmianka o winie Rosji za „katastrofę smoleńską". A tego opozycja przyjąć nie może, ją obowiązuje fałszywy rosyjski Raport Anodiny, według którego winni byli polscy piloci, którzy rozbili samolot na jednym drzewie. W te bzdury nikt normalny nie wierzy, ale oni widać muszą, bo tak głosi Rosja. To, i cała obecna działalność opozycji wskazuje, że jest ona nadal prorosyjska. Dowodem na to jest jej sprzeciw przeciw wszystkiemu temu, co niekorzystne jest dla Rosji. Dlatego sprzeciwiała się przekopowi Mierzei Wiślanej oraz

dozbrajaniu się Polski - zakupom czołgów, samolotów i innych rodzajów broni. Dlatego atakuje „Orlen” i jego fuzję z „Lotosem” (który chciała sprzedać Rosji) i jego związki z „Aramco”, bo to konkurent naftowy Rosji. Dlatego też nie przestaje atakować wszystkich tych, którzy bronią polskiej wschodniej granicy, przed atakami „imigrantów”, nasyłanych przez Rosję.

Znaczna część polityków opozycji pochodzi bezpośrednio, rodzinnie lub ideowo z aparatu PRL, czyli rosyjskiej okupacji. Oni w swych działaniach opierają się więc na rosyjskich planach zniewolenia Polski i stosują metody z tego właśnie okresu. W PRL patriotyczne tradycje zwalczano, jako „faszystowskie”. „Faszystowskimi” zwie je dziś opozycja, zakazując i zakłócając Marsze Niepodległości, czy Powstania Warszawskiego. W PRL fałszowano historię, zowiąc Armię Krajową „współpracownikiem Gestapo”. Dziś opozycja walczy z książkami odkłamującymi dzieje Polski. W PRL, bohaterów walk z rosyjskim okupantem (Pilecki, „Łupaszka”, „Ogień”) mordowano. Dziś opozycja tak samo zwie ich „bandytami”.

Aby zniszczyć duchowo Polaków, Moskwa kazała w PRL zwalczać Kościół, ostoję patriotyzmu. Tak samo postępuje dziś opozycja. Prorosyjscy politycy tak, zaraz po II Wojnie Światowej, jak i po 1989 r., udawali katolików (agent NKWD Bierut szedł w procesji Bożego Ciała, a obecni opozycjoniści pisali książki o Kościele, brali kościelne śluby). Potem, i w PRL i dziś opozycja, oskarżali Kościół o „wtrącanie się do polityki” (bo sprzeciwia się aborcji). I w PRL i teraz, w walce z Kościołem służą „księża patrioci”, atakujący Episkopat i polskie władze. W PRL wyrzucono religię ze szkół i zdjęto krzyże ze ścian, tego samego żąda dziś opozycja. Aby zniszczyć Kościół trzeba było podważyć autorytet Jego Hierarchii. W PRL biskupi byli więzieni (bp Kaczmarek, Prymas), torturowani (Baraniak), oskarżani o antypolskie działania (za List Biskupów Polskich do Niemieckich). Dzisiejsza opozycja przez „swoich ludzi” w Nuncjaturze i Episkopacie zniszczyła moralnie kilku biskupów, oskarżając ich o tolerancję wobec księży pedofili (gdy pedofilem jest nauczyciel, to nie każe się za to kuratora, czy dyrektora szkoły!). Nie atakowani są hierarchowie kryjący „księży patriotów”, ale biskupi znani z wierności Kościołowi i Polsce: krakowscy, świdniccy, szczeciński i inni. Zarzuty wobec nich są nieraz tak kłamliwe, że nawet sądy je odrzucają. A w przypadku Kardynała Gulbinowicza, nie udowodniono Mu winy, a nawet nie postawiono zarzutów. To była zemsta agentury za to, że On uratował 80 milionów zł „Solidarności”.

Te „kary” na biskupów obniżyły autorytet Kościoła w oczach wielu, i tych, co uwierzyli kłamstwom i tych, co oburzyli się na współdziałanie w tym pewnych hierarchów i Nuncjatury z opozycją. A taki był właśnie rosyjski plan. Teraz prorosyjska opozycja rzuciła się na osłabiony Kościół, szkalując Wielkiego Polaka, św. Jana Pawła II. Zarzuca Mu kłamliwie (jak w przypadku biskupów) tolerowanie pedofilii w Kościele. Ale jej wcale nie o to chodzi. Ona chce obalić ten wielki

Autorytet w sprawach moralności, życia ludzkiego, rodziny i Polski. Kłamie więc o „ofiarach Jana Pawła II”, żąda śledztwa i zmiany nazw ulic (broniąc nazw ulic i pomniki, chwalące rosyjską okupację). Głosi też, że religia „wywołuje nerwice u dzieci” (a szkoła nie?) i domaga się zakazania spowiedzi. Urządza bluźniercze spektakle na ulicy, w teatrach i szkołach (Gdańsk). Gadzinowe media zalecają zastąpienie Bożego Narodzenia, pogańskimi świętami. Wydawało by się, że nikt myślący nie poprze tej haniebnej, antykatolickiej i antypolskiej propagandy rosyjskiej, ale według sondaży jest jednak takich wielu (to wynik niskiego poziomu oświaty). Teraz, zadaniem Polaków jest skupienie się przy Kościele i Polsce oraz ich skuteczna obrona!

Wacław Leszczyński

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 1 stycznia 2023 roku
Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi

(Łk 2, 16 – 21) *Pasterze udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu. A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane.*
Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki].

Kończy się oktawa Bożego Narodzenia. Jakie były te Święta? Czy udało mi się w gorączce przygotowań przedświątecznych, podczas uroczystej kolacji wigilijnej i później w czasie Mszy świętej skupić na tym, co wydarzyło się w Betlejem? Czy to zmieniło nasze życie? A może najwyższy czas, aby wreszcie fakt Narodzenia Boga – Człowieka dotarł do naszej świadomości. Nadróbmy niewykorzystany w pełni czas świąteczny. Zatrzymajmy się choć przez chwilę nad

słowami dzisiejszej Ewangelii oraz nad fragmentem wiersza pana Jerzego Skoczylasa (zmarłego 4 grudnia 2022 r.):

Mijają święta, cicho, sza,
świąteczny nastrój mróz ochłodził.
Czy pan coś słyszał? Ponoć Ktoś
w te święta dla nas się narodził?

Gdzieś coś słyszałem, ale cóż…
człowiek tak goni… szkoda gadać,
więc nie chciałbym, rozumie pan,
Na temat ten się wypowiadać…

Narodził się w Betlejem Bóg,
Bez trąb, hałasu i atłasu.
Wtedy mu poskąpiono miejsca,
myśmy Mu poskąpili czasu.

Obyśmy w Nowym Roku 2023 znaleźli czas dla Tego, który narodził się w Betlejem, dla Boga - Człowieka. Również dla Boga w każdym napotkanym człowieku.

Niedziela, 8 stycznia – Chrzest Pański
(Mt 3, 13 – 17) Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?» Jezus mu odpowiedział: «Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie».

Wydawałoby się, że sytuacja jest standardowa: oto kolejny dzień, w którym Jan chrzci przychodzących do niego z pragnieniem, by przez obmycie wodą Jordanu i wyznanie grzechów zmienić swoje życie. Łaska Boża działa tu niezaprzeczalnie zarówno przez Jana, jak i w nawróconych grzesznikach - jednak działa w niewidzialny dla ludzi sposób. Gdy pojawia się nad Jordanem Jezus, wszystko wkracza w pozaziemski wymiar. Oto bowiem pojawia się Bezgrzeszny, ten który jest Posłanym do misji odkupienia ludzi, ten który jest Jedynym Sensem (Logosem) pragnącym nowego, prawdziwego życia dla każdego człowieka. Jan jest wyraźnie oszołomiony Jego przybyciem i jednocześnie zdumiony wolą Jezusa, by przyjąć chrzest z wody. Jan rozpoznał Jezusa jako Mesjasza i wie, że On nie ma żadnego grzechu do wyznania, a Jego życie jest samą świętością, więc usiłuje

powstrzymać Jezusa przed tym pokutnym obrzędem. Jednak to jest ludzkie myślenie. Bóg pragnie czegoś innego. Bóg pragnie objawienia Boskiej natury swego Syna wobec ludu tak, by nikt nie bał się potem pójść za Nim i by nikt nie mógł powiedzieć, że nie wiedział, kim Jezus naprawdę jest. Zauważmy jednak, że Jezus sam daje dowód swojej bezgrzeszności, gdyż po otrzymaniu chrztu nie pozostaje jak inni w Jordanie, by wyznać winy, lecz natychmiast wychodzi z wody.

W Nowym Testamencie niezwykle rzadko Bóg Ojciec przemawia osobiście do swego ludu. Podobnie Duch Święty jest oszczędny w pokazywaniu się, gdyż Jego czas nadejdzie dopiero po wniebowstąpieniu Jezusa. Dziś słyszymy bardzo wyraźnie ów głos Ojca nad Jezusem i widzimy Ducha Świętego pod postacią gołębicy zstępującego na Niego. Oto Trójca Przenajświętsza zaszczyca swój umiłowany lud całą sobą. Oto Jezus zostaje przedstawiony Izraelitom przez Boga Ojca jako Jego umiłowany Syn i na ich oczach namaszczony Duchem Bożym. To czyni Go wiarygodnym, uzbrojonym mocą z wysoka i gotowym, by podjąć trud swego posłannictwa. To tu nad Jordanem, po 30 latach ukrytego życia w Nazarecie, Jezus rozpoczyna publiczną działalność.

Chrzest święty, który daje nam Kościół jako najważniejszy sakrament wtajemniczenia w życie Przenajświętszej Trójcy, za każdym razem, gdy jest udzielany, otwiera nad ochrzczonym niebiosa, z których Bóg Ojciec z miłością mówi: "tyś jest moją umiłowaną córką, tyś jest moim synem umiłowanym, mam w tobie upodobanie", a Duch Święty napełnia ochrzczoną osobę. Jak mówi św. Grzegorz z Nazjansu: "Chrzest jest najpiękniejszym i najwspanialszym darem Boga... Nazywamy go darem, łaską, namaszczeniem, oświeceniem, szatą niezniszczalności, obmyciem odradzającym, pieczęcią i wszystkim, co może być najcenniejsze. Darem - ponieważ jest udzielany tym, którzy nic nie przynoszą; łaską - ponieważ jest dawany nawet tym, którzy zawinili; chrztem - ponieważ grzech zostaje pogrzebany w wodzie; namaszczeniem - ponieważ jest święty i królewski (a królów się namaszcza); oświeceniem - ponieważ jest jaśniejącym światłem; szatą - ponieważ zakrywa nasz wstyd; obmyciem - ponieważ oczyszcza; pieczęcią - ponieważ strzeże nas i jest znakiem panowania Boga". Duchowa moc tego sakramentu jest nie do przecenienia. Z punktu widzenia człowieka wierzącego data chrztu świętego jest, a przynajmniej powinna być ważniejsza od daty urodzenia, gdyż jest początkiem drogi do tych otwartych niebios, gdzie czeka na nas miłujący Bóg.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 15 stycznia

(J 1, 29 – 34) Nazajutrz [Jan] zobaczył Jezusa, nadchodzącego ku niemu, i rzekł: «Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, aby On się objawił Izraelowi». Jan dał takie świadectwo: «Ujrzałem Ducha,

który jak gołębica zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, powiedział do mnie: "Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym". Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym».

Jan z woli Bożej jest świadkiem Jezusa. Potwierdza fakt duchowego kierownictwa, dzięki któremu został posłany, by chrzcić wodą, aby mógł się objawić silniejszy od niego i godzien większej chwały Mąż. Informuje o słowach usłyszanych zapewne w trakcie mistycznego doświadczenia, a wyjaśniających kim jest człowiek, na którym spocznie w sposób widzialny Duch Święty. Wreszcie świadczy o tym, że to Jezus jest tym, na którego Duch Boży zstąpił. Jan widział to wszystko na własne oczy, to się stało nad Jordanem, kilkanaście metrów od niego, więc trudno o pomyłkę, dlatego Jan zaświadcza, że Jezus jest Synem Bożym i Barankiem Bożym, który przyszedł, by zgładzić grzechy świata.

Od tych wydarzeń minęło prawie dwa tysiące lat. Papież, błogosławiony Paweł VI, pisał w 1975 roku : "Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami" (Evangelii nuntiandi, 8 XII 1975, nr 41). To są słowa, które będą aktualne do końca świata. Czy jestem autentycznym świadkiem Jezusa? Co jeszcze wymaga przemiany we mnie, bym swoim życiem świadczyła o Jezusie?

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 22 stycznia - Niedziela Słowa Bożego

(Mt 4, 14 – 23) Gdy [Jezus] posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego. Droga morska, Zajordanie, Galilea pogan!16 Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie,i mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło wzeszło. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: «Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie».

Gdy [Jezus] przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi». Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszystkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

Od prawie pięćdziesięciu lat jest znana piosenka „Barka” związana właśnie z tą ewangelią: „Swoją barkę pozostawiam na brzegu, razem z Tobą nowy zacznę dziś łów”. Chyba miliony Polaków śpiewały już tę piosenkę. Jak spełniły się jej słowa w ich życiu? Czy faktycznie udało im się opuścić „swoją barkę” i rozpocząć nowy „łów”? Ile serc udało się złowić „Słów Bożych prawdą“? Gdybyśmy znali dokładne, precyzyjne odpowiedzi na te pytania, to jedni wpadliby w pychę: „To też moja zasługa, bo nauczyłem ponad setkę dzieci śpiewać tę piosenkę” a inni w rozpacz: „tyle milionów śpiewało tę piosenkę a tak mało bierze na serio Słowo Boże”. A jak było z apostołami? Najpierw porzucili wszystko dla Pana Jezusa, a parę miesięcy później spierali się, kto z nich otrzyma lepsze stanowisko z lepszą kasą, a po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa Piotr wrócił do swojej „barki” i wraz z innymi apostołami próbował łowić ryby. To nie takie proste… Pokusa szukania szczęścia we własnych osiągnieciach chyba nigdy nas nie opuści.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 29 stycznia

(Mt 5, 1 – 12a) Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami: «Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.

Chyba każdy marzy o jakieś wielkiej nagrodzie, każdy chciałby być sprawiedliwie nagrodzony, za wszystkie swoje trudy. I słusznie. Ale kto z nas ma cierpliwość czekać na tę nagrodę aż do końca życia? Każdy wolałby tutaj, na ziemi już choć trochę dostać, niż czekać na jakąś wielką nagrodą gdzieś kiedyś po śmierci.

„Lepszy w garści wróbel niż gołąb na dachu.” Tak właśnie jest: trzymając wróbla w garści, trudno się wspinać na dach, szanse na gołębia są niewielkie. A więc trzeba wypuścić wróbla i patrzyć za czymś większym. Trzeba się posmucić,

aby kiedyś być pocieszonym Największą Pociechą, trzeba najpierw przeżyć głód i pragnienie, aby w pełni rozkoszować się Niebiańską Ucztą. Tajemnicą działania Ducha Świętego w nas jest nie tylko świadomość tej poza ziemskiej nagrody, ale pokój i radość serca już tu na ziemi, gdy faktycznie wypuścimy z garści „wróbla" i zapatrzymy się na to co w górze.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Tak było

Niedziela, 4 grudnia
Podczas Mszy św. O godz. 11.00 zostały poświęcone medaliki dzieci pierwszokomunijnych. Księdza proboszcza wspierał swoją posługą kapłańską ks. prof. Jerzy Tupikowski.
Tego dnia wspieraliśmy Kościół na Wschodzie składając ofiary do puszek.

Roraty
W dni powszednie o godzinie 18.00 sprawowane były Msze św. roratnie, na którą duzi i mali przychodzili z lampionami. W ten sposób dawaliśmy wyraz naszemu oczekiwaniu na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, oddawaliśmy cześć Maryi i oczekiwaliśmy na Święta Narodzenia Pańskiego.

Już w poniedziałek 5 grudnia, a więc o jeden dzień wcześniej, przyszedł do naszego kościoła św. Mikołaj, by rozdać paczki dzieciom. W sumie 5 i 6 grudnia obdarował czterdzieścioro dzieci uczestniczących w roratach.

Czwartek, 8 grudnia – uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP
W godzinie łaski spotkaliśmy się w naszym kościele parafialnym, by za pośrednictwem Niepokalanej wypraszać łaski dla siebie, naszych bliskich i całego świata.

Tego dnia odbyły się obłóczyny naszego byłego parafianina, Kacpra Dawca. Otaczajmy go modlitwą na jego drodze do kapłaństwa.

Czwartek, 22 grudnia – została ustawiona stajenka betlejemska.

W pracach brała udział wypróbowana grupa wolontariuszy.

Sobota 24 grudnia – o godz. 22.00 była celebrowana pierwsza Msza św. Pasterska, a druga – o godz. 24.00. Było bardzo uroczyście.

Niedziela, 25 grudnia – uroczystość Narodzenia Pańskiego – Msze święte były odprawiane zgodnie z porządkiem niedzielnym.

Poniedziałek, 26 grudnia – drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia

Wtorek, 27 grudnia – rozpoczęła się kolęda, czyli odwiedziny duszpasterskie w domach parafian w takiej formie, jaka była przyjęta przed pandemią.

W grudniu prowadzone były nadal prace renowacyjne ołtarza głównego w naszym kościele. Natomiast na ławkach zostało zainstalowane nowe pokrycie.

Kupując wigilijne świece Caritas wspieraliśmy dzieci potrzebujące pomocy.

Kolędnicy

Nasza parafia dawno nie widziała grup kolędników, choć starsi parafianie doskonale pamiętają młodzież, chodzącą z kolędą od domu do domu czy to na Swojcu, czy na Kowalach. Był to powszechny i bardzo lubiany zwyczaj. Pan Artur Kazimierowicz zadbał o odnowienie tradycji chodzenia z kolędą. Wraz z grupą dorosłych i dzieci wędrował ulicami Kowal. Kolędnicy zatrzymywali się przed każdym domem, by dzielić się swą radością z Bożego Narodzenia. Miejmy nadzieję, że ciąg dalszy nastąpi.

Tak będzie, jak Bóg da…

Niedziela, 1 stycznia – uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi
Światowy Dzień Modlitw o Pokój

Wtorek, 3 stycznia – Najświętszego Imienia Jezus

Piątek, 6 stycznia – uroczystość Objawienia Pańskiego (Trzech Króli)

Sobota, 7 stycznia – pierwsza sobota miesiąca, adoracja Najświętszego Sakramentu, zmiana tajemnic różańcowych

Wtorek, 17 stycznia – Dzień Judaizmu

Środa, 18 stycznia – rozpoczynamy **Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan.**
W Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan można zyskać odpust zupełny za podjęcie jakiejś funkcji w jego celebracji i uczestnictwo w jego zakończeniu.

Sobota, 21 stycznia – św. Agnieszki, dziewicy i męczennicy
Dzień Babci

Niedziela, 22 stycznia – Niedziela Słowa Bożego
Dzień Dziadka

Środa, 25 stycznia – Nawrócenie św. Pawła Apostoła
Zakończenie Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan

Czwartek, 26 stycznia – św. Tymoteusza i Tytusa
Dzień Islamu

Piątek, 27 stycznia – Międzynarodowy Dzień Pamięci Ofiar Holokaustu

Niedziela, 29 stycznia – Światowy Dzień Trędowatych

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

- Módlmy się, by wychowawcy byli wiarygodnymi świadkami, ucząc braterstwa zamiast rywalizacji i wspierając przede wszystkim wrażliwych młodych ludzi.
- Za katolików świeckich o większą odpowiedzialność za wspólnotę Kościoła i jej rozwój w Polsce.
- Za Księdza Proboszcza o potrzebne mu na czas kolędy siły, zdrowie, cierpliwość i opiekę Maryi Niepokalanej.
- Prośmy za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny o pokój nie tylko na Ukrainie.
- O jedność chrześcijan: wzajemne zrozumienie, akceptację, pojednanie, dialog i współdziałanie wszędzie tam, gdzie to jest możliwe i potrzebne.
- O konstruktywny, nacechowany wzajemną życzliwością dialog międzyreligijny z wyznawcami islamu i judaizmu.
- Za wyznawców prawosławia, którzy w styczniu świętują Narodzenie Pańskie.
- Za ks. Leszka z Boleścina o zdrowie i wytrwałość.
- O zdrowie i Boże błogosławieństwo dla Łucji i Henryka z Chrząstawy.
- Za Grażynę Staśkiewicz i Józefa Kowalczyka o zdrowie, potrzebne łaski i codzienne pokładanie ufności w Bogu.
- Za siostry franciszkanki z Wrocławia o obfitość łask Bożych potrzebnych do wytrwałego i owocnego służenia Bogu i ludziom.
- O zdrowie dla s. Rafaeli.
- Za babcie i dziadków, zarówno za osoby żyjące, jak i zmarłe obchodzących w styczniu swoje święto.
- Za kolędników, którzy chodząc ulicami Kowal, dawali świadectwo radości z narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby Maryja miała ich wszystkich w opiece.
- O zdrowie i siły dla Kazimiery Lewandowskiej.

Imię i nazwisko	**Tajemnica Różańca**
Adrian Bajer	*III tajemnica światła*
Aneta Bajer	*IV tajemnica światła*
Wiesława Barszczewska	*V tajemnica światła*
Marianna Brej	I tajemnica bolesna

Barbara Wójcik	II tajemnica bolesna
Marzena Jagielska	III tajemnica bolesna
Małgorzata Korman	IV tajemnica bolesna
Maria Korman	V tajemnica bolesna
Danuta Knecht	*I tajemnica chwalebna*
Kazimiera Lewandowska	*II tajemnica chwalebna*
Dorota Maciąg	*III tajemnica chwalebna*
Dorota Nikodem	*IV tajemnica chwalebna*
Danuta Piotrowska	*V tajemnica chwalebna*
Danuta Rataj	I tajemnica radosna
Irena Rogowicz	II tajemnica radosna
Maria Rogóż	III tajemnica radosna
Teresa Skowron	IV tajemnica radosna
Bożena Szostak	V tajemnica radosna
Elżbieta Tara	*I tajemnica światła*
Barbara Żuk	*II tajemnica światła*

RYCERZE ŚW. JACKA

W pierwszej połowie grudnia było mroźno i spadł śnieg. Rycerze mieli więc pełne ręce roboty. Brali też, rzecz jasna, udział w ustawianiu choinek i stajenki betlejemskiej. Pan Tadeusz Rajter okazał się niezastąpionym fotoreporterem.

GRUPA FLORYSTYCZNA

Panie florystki wykonały dekoracje świąteczne. Dzięki ich staraniom zostały przybrane choinki. Pani Dorota Maciąg udekorowała filary przy wejściu do kościoła. Oczywiście damy wraz z rycerzami ustawiały stajenkę betlejemską, a w dodatku zajęły się pracami porządkowymi po zakończeniu praca dekoratorskich. Pani Bożena Szostak wykonała szereg pięknych zdjęć dokumentujących przedświąteczne prace w kościele.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA

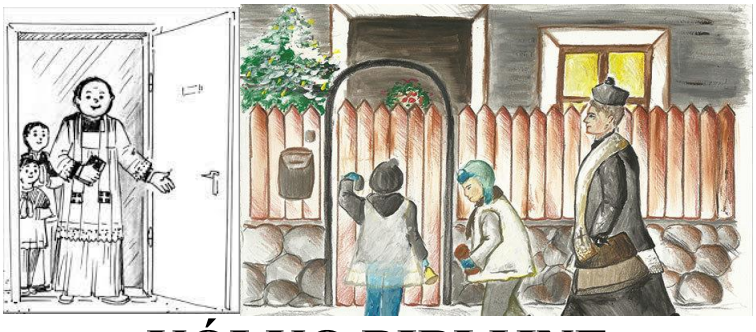

KÓŁKO BIBLIJNE

Spotkania grupy biblijnej odbywają się w każdy czwartek po wieczornej Mszy świętej, czyli około godz. 18.30, w salce na plebanii. Prowadzi je pan Paweł Trawka. W kameralnej atmosferze zapoznajemy się z fragmentem Ewangelii, a następnie omawiamy go i wyjaśniamy wątpliwości. Zapraszamy! Naprawdę warto przyjść.

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:

Zofia Laura Janicka

Artur Marian Biniak

Mikołaj Tomasz Olszewski

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.

Odeszli do Domu Ojca

Aleksandra Wrona

Mieczysław Wawrzyniak

Marianna Adamska

Anna Lesiak

Janina Masiejczyk

Ryszard Czaplejewski

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie…

Sprostowanie

W poprzednim numerze gazetki „U św. Jacka” omyłkowo zamieszczone zostało zdjęcie, które miało przedstawiać ks. Edwarda Zborowskiego. Ponieważ nie znałam naszego piątego księdza proboszcza osobiście, sądziłam, że na nadesłanym zdjęciu jest to postać ukazana na pierwszym planie. Dlatego też, przycinając zdjęcie, usunęłam tę część, na której rzeczywiście była postać księdza Edwarda. Dziękuję Czytelniczce, która zwróciła mi na to uwagę i zamieszczam całość zdjęcia. Mam nadzieję, że tym razem obyło się bez błędu.

Danuta Tettling

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą.

INFORMATOR O PARAFII ŚW. JACKA

ul. Miłoszycka 20 A – 51-502 Wrocław-Swojczyce
adres internetowy: swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. JACKA we Wrocławiu-Swojczycach powstała w 1948 roku. Wierni Swojczyc i Kowal oraz Strachocina zatroszczyli się o kościół poprotestancki. Obecnie terytorium Parafii tworzą mieszkańcy części **Kowal**, **Swojczyc** oraz nowopowstałe osiedla: **Olimpia Port**, **Nowy Port**, **Green Port**, **Polana Miłoszycka, Byczyńska** i **Murowana**. Tworzymy wspólnotę Ludu Bożego, która podejmuje praktyki religijne i daje świadectwo katolickiej wiary. Do naszej dyspozycji zabytkowy kościół parafialny św. Jacka.
Msze św. codziennie o **18:00** i niedzielne: **sobota o 18:00**; w **niedzielę** o **9:00** – **11:00** – **13:00** – **18:00**. Prosimy o **rodzinny udział we Mszach św**. aby rodziny mogły realizować religijne wychowanie dzieci poprzez świadectwo osobistej żywej modlitwy i wiary. **Pół godziny przed każdą Mszą św**. można skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania. Po każdej Mszy św. niedzielnej można w zakrystii zamówić Msze św. w okolicznościowych intencjach: jubileusz małżeński, o błogosławieństwo dla rodziny lub konkretnej bliskiej osoby, w kolejną rocznicę urodzin czy Chrztu św., o nawrócenie i przemianę w życiu, o miłość w rodzinie i dziękczynno-błagalną w szczegółowych intencjach.
KANCELARIA PARAFIALNA jest czynna: **wtorek i czwartek po Mszy św. od 18:30.** W kancelarii można zamówić intencje Mszy św. za żywych lub zmarłych, rodzice proszą o Chrzest św. dla swoich dzieci, kandydaci na chrzestnych mogą uzyskać zaświadczenie do innej parafii, narzeczeni mogą podjąć czynności związane z przygotowaniem do zawarcia sakramentu małżeństwa. Ks. Proboszcza można pytać o sprawy związane z prowadzeniem parafii, duszpasterstwem czy też o sprawy życia duchowego.
Nowi mieszkańcy naszej Parafii przynależą do niej z racji zamieszkania. Powinni zgłosić swoją przynależność w kancelarii parafialnej wypełniając podstawowy formularz kartoteki parafialnej. Dane z kartoteki nie są nigdzie przetwarzane i nikomu się ich nie użycza, są dla wiadomości proboszcza, który jest zobowiązany poznać parafian i zatroszczyć się o ich potrzeby duchowe.
Parafia jest zobowiązana otoczyć troską posiadane dobra materialne: budynek kościoła, plebanii, cmentarz parafialny. Korzysta w tym wyłącznie z ofiar wiernych, którzy uczestniczą we Mszach św. niedzielnych i składają ofiary na tacę, ofiary na rzecz parafii: z racji Chrztu, zawarcia małżeństwa czy pogrzebu oraz dobrowolne ofiary przekazywane na konto parafii. Z tych darów możemy podejmować inwestycje parafialne: np. remont chóru kościelnego, kaplicy cmentarnej, nagłośnienie kościoła, nowe oświetlenie, remont placu kościelnego, wykonane przyłącza kanalizacyjnego, całkowita renowacja wnętrza kościoła, zabytkowych dzieł, wyposażenia świątyni oraz elewacji kościoła. Parafia prowadzi własny

cmentarz wyznaniowy, z którego korzystają również wierni Parafii NMP Bolesnej ze Strachocina-Wojnowa oraz inni.

PLAN ODWIEDZIN KOLĘDOWYCH RODZIN w 2022/2023 ROKU

W 2022/2023 roku planowane są odwiedziny duszpasterskie tzw. **tradycyjna kolęda**. Ks. Proboszcz i pomagający ks. prof. Jerzy Tupikowski podczas kolędy poświęcą mieszkania i domy Parafian. **Centrum spotkania kolędowego** będzie rodzinna modlitwa i przyjęcie Bożego błogosławieństwa na zakończenie spotkania kolędowego. Z racji kolędy będzie można złożyć ofiarę na rzecz inwestycji i dzieł parafialnych wykonanych w 2022 roku i planowanych w 2023 roku.

PLAN ODWIEDZIN KOLĘDOWYCH

27 XII 22 - ul. Chłopska **(parzyste: od 10:00)**
28 XII 22 - ul. Chłopska **(nieparzyste)** ul. Lechitów – ul. Wenedów
29 XII 22 - ul. Działdowska – Węgoborska – Szczycieńska
30 XII 22 - ul. Niborska – Gołdapska
02 I 2023 - ul. Tczewska (parzyste – **od 16:00**)
03 I 2023 - ul. Tczewska (nieparzyste)
04 I 2023 - ul. Kowalska (parzyste)
05 I 2023 - ul. Kowalska (nieparzyste)
07 I 2023 - ul. Swojczycka – Ludowa (sobota **od 10:00**)
09 I 2023 - ul. Gospodarska – Monopolowa (**od 16:00**)
10 I 2023 - ul. Miłoszycka (nieparzyste) Ożarowska
11 I 2023 - ul. Miłoszycka (parzyste) oraz osiedle **Miłoszycka 69**
12 I 2023 - ul. Byczyńska
13 I 2023 - ul. Murowana
14 I 2023 - ul. Chałupnicza (stara cz.) i Green Port (sobota **od 10:00**)
16 I 2023 - ul. Chałupnicza (bloki nieparzyste) **od 16:00**
17 I 2023 - ul. Chałupnicza (bloki parzyste)
18 I 2023 - ul. Ameriga Vespucciego – Vasco da Gamy
19 I 2023 - ul. Jamesa Cooka
20 I 2023 - ul. Kolumba
21 I 2023 - ul. Marca Polo (11 – 27) (sobota **od 10:00**
23 I 2023 - ul. Marca Polo (29 – 47) **od 16:00**
24 I 2023 - ul. Magellana od nr. 1 do 13
25 I 2023 - ul. Magellana od nr. 15 do 25
26 I 2023 - ul. Magellana od nr. 27 do 37
27 I 2023 - ul. Magellana od nr. 39 do 55
28 I 2023 - ul. Magellana od nr. 4 do 30 (sobota **od 10:00)**

Ks. prof. dr hab. Wiesław Wenz, proboszcz Parafii

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy: teedanuta@gmail.com

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Piotr Tettling – poligrafia 601 155 492

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: *teedanuta@gmail.com*